

MATERIAŁY

Jerzy POŚPIECH

Stanisław Wasylewski – „opolanin z wyboru” o Fryderyku Chopinie. Cz. VII*

Obszerny felieton Stanisława Wasylewskiego o pobycie Franciszka Liszta (1811–1886) w Polsce – *Triumfy Liszta w Polsce romantycznej* – śmiało można zaliczyć do jeszcze jednego ogniwa ubogacającego dzieje kultu Chopina w naszej ojczyźnie. Sam autor uważa, że wydarzenia te są ważne nie tylko dla historii muzyki, lecz także dla poznania przez Polaków stylu romantycznego, którego „modelowym” przedstawicielem był Liszt. Wasylewski słusznie stwierdził: „W osobie Liszta Polacy składali hołdy Chopinowi”. I tak chyba było. Sławny już wtedy w Europie pianista wirtuoz gościł w Polsce w 1843 i 1847 roku. Oto itinerarium w kilku faktach:

- 1) Poznań 1843, koniec lutego – krótki kilkudniowy „wypad”; pierwszy koncert 21 lutego, potem kilka następnych;
- 2) Kraków 1843, druga połowa marca – trzy koncerty publiczne, ostatni 29 marca;
- 3) Warszawa 1843, 1–15 kwietnia – cztery koncerty publiczne oraz kilka „prywatnych”;

* Zob. „Kwartalnik Opolski” 2010, nr 1, 2/3; 2011, nr 1, 2/3, 4; 2012, nr 1.

4) Lwów 1847, 13 kwietnia–11 maja – kilka solowych koncertów publicznych i innych.

Aktualna jest uwaga Wasylewskiego, że do tej pory nie dysponujemy szczegółowymi informacjami na temat pobytu i gościnnych występów Liszta w Polsce. Pobieźnie skwitował je również Stanisław Szenic w książce o węgierskim wirtuozie. Najmniej wiadomo o jego pobycie w Poznaniu w 1843 roku.

Triumfy Liszta w Polsce romantycznej

Gdyby porównawczo, na zasadzie nowoczesnych metod socjologii literackiej, zbadać entuzjazm, jaki rozbudziły w całej Europie wirtuozowskie popisy Liszta, kto wie, czy na tym termometrze Polska nie osiągnęłaby temperatury najwyższej. Zjawisko nietrudne, jak sądzę, do wytłumaczenia. W osobie Liszta składano te hołdy Chopinowi. Od dobrych dziesięciu lat obiegały przecie wszystkich Polaków wieści o muzyce Chopina, o jego koncertach, o fenomenalnym wrażeniu jego gry. Garstka emigrantów mogła się poszczycić, że go zna i słyszała, kraj przeżywał to wszystko w marzeniu. W tęsknocie raz drapieżnej, indziej tylko bolesnej, płaczącej. Wtedy zjawia się Liszt.

Dosłownie: zjawia się. Bo i z postaci o rozwianym włosie i z gry nie tylko fortepianowej, ale towarzyskiej okazuje się ultra stylowym wyrazem swej epoki.

Itinerarium Liszta po Polsce dwa razy przedsiębrane w roku 1843 i 1847 nie zostało dotąd szczegółowo opracowane. A ważne jest nie tylko dla historii muzyki, ale dla poznania stylu romantycznego, tak jak on kształtował psychikę polską w kraju. Podam tu kilka wiadomości.

Autor „Nie-Boskiej” zachwycony

Zanim jeszcze pianista wybrał się do ojczyzny Chopina, słyszał go w Wiedniu¹ w roku 1838 Zygmunt Krasiński grającego „na korzyść współziemian podupadłych okropnym Pesztu zniszczeniem”. I tak dzieli się swymi wrażeniami z Romanem Załuskim: „Wszedł i zasiadł do fortepianu nad tym tłumem ów człowiek czarno ubrany, o przydługich włosach, o bladej twarzy, nieco przypominającej rysy obrazów Chrystusa. Siadł i zagrał, oczy trzymał zamknięte, nut nie miał przed sobą, czasem rozemknawszy powieki patrzył w próżnię powietrza, a gdy miał silniej uderzać, by przejść ze szmeru cichego w huk burzy, cisnął wprzód błyskawice z oka. On nie grał, on magnetyzował klawisze! Raczej duchem im rozkazywał niż rękoma, raczej nerwami po nich przesuwiał niż materialną budową palców”.

Szał niesłychany opanował przytomnych, ryczeli z uniesienia; wszystkie kobiety serca mu swoje wzrokiem posyłały. Po skończonym koncercie wszystkie się z nim poznać chciały; był to piękny triumf i trudny, bo przewidziany nad pełną przesądów arystokracją: geniusz zwyciężył w walce z potęgą.

Pani Hańska także!

Do rzędu owych anielic o białych ramionach, które do dziś dnia klęczą w zachwyceniu na oleodrukach: „Liszt am Klavier” zaliczyć należy również Ewę, już zabalzakowaną, Hańską². Pani Korwin-Piotrowska w swej imponującej zarówno wagą, jak i treścią tezie doktorskiej: *Balzac et le monde slave* (Paris 1933)³ zastanawia się szczegółowo, czy Balzac miał powody do zazdrości o Liszta. Do tej skomplikowanej a nierozstrzygniętej sprawy dorzucę tu ustęp z listu, który sobie z trudem przepisałem z autografu, bo pani Amelia Załuska⁴ pisywała szybko i nieczytelnie, p[ani] Hańskiej, już choćby z racji parweniusza Balzaka, nie admirowała zbytnio, a do swego przyjaciela T. Wyleżyńskiego⁵ słała te ucieszone słowa, w sobotę 29 lipca 1843 [...]. Szczególiki, o ile wiem, dotąd nieznanne.

Stary Wężyk odtaja!

Pierwszym postojem triumfalnego rydwanu w roku 1843 był chyba Kraków⁶. Działy się tu rzeczy zupełnie niesamowite. Ujął Liszt socjetę podwawelską jeszcze bardziej wymagającą niż wiedeńska, bo z samych hrabin, prałatów i biskupów złożoną, prostotą. Nie dał się prosić, sam siadał do instrumentu, nie fanfaronił jak Antoni Kątski⁷. Zdobył zaś do reszty wszystkich „czią najwyższą, jaką dla Szopena przejęty” oraz tym, że „mówił o Mickiewiczu lepiej jak wielu z współziomków!” (W roku 1843 snobizm nakazywał ubolewać lub wprost gardzić nieszczęsnym, obłąkanym towianistą)⁸. Miarą zachwyty krakowskich słuchaczy może być hymn spłodzony przez poetę, który już od dawna przestał trącać w struny lutni, F. Wężyka⁹. Pozostawał on, jak sam wyznaje, „przez dni 8 pod ciągłym urokiem gry tego mistrza”, który oprócz płatnych koncertów grał również „na korzyść ubóstwa”. Mimo że już wówczas *un peu gaga*¹⁰, zdobył się przecie dnia 30 marca 1843 roku na takie m.in. wzloty: „Liszcie! Cóż ty chcesz zrobić z duszami naszymi? [...]”.

„Wieszcz stary” liczył wówczas lat 58 zaledwie. Starość wynikała raczej z przekreślonej dawno przez romantyków jego epoki, epoki klasycyzmu, której utwór ten jest znakomitym wyrazem, a jeszcze znakomitszym dokumentem wpływu wywartego przez fortepian Liszta.

„Żyjąca poezja” w Poznaniu¹¹

Była w owym czasie w Poznaniu jedyna w swoim rodzaju para romantyków, Antoni i Julia Woykowsy¹². O rewolucji, jaką próbowali wzniecić w grodzie Przemysława, o cyganerii poznańskiej i szalonej Julce, czyli o nadwarciańskiej pani George Sand, pisałem już trzykrotnie. Otóż ci państwo sprowadzili do Poznania Fr[anciszka] Liszta. Woykowski, redaktor „Tygodnika Literackiego” znał się na muzyce, pierwszy w prasie poznał się na Chopinie, nie więc dziwnego, że pałał żądzą usłyszenia Liszta. No i żeby mistrz usiadł do najwspanialszego w Wielkopolsce instrumentu rozbijanego niegodnie przez łazików i emisariuszy: rozmaitych Dembowskich, Zmorskich, Żyglińskich. Mistrz przyjechał, usiadł i zagrał; pobyl potem pewno dni parę u Woykowskich i wpisał się do nieznannej dziś, bo zapewne spalonej księgi z autografami w domu szalonych poznaniaków. Ale Poznań się o tym nie dowiedział. „Redakcja «Tygodnika» – słowa Woykowskiego – nie wspomniała nic o pobycie Liszta z dwóch względów: raz, że żałowała, iż go zaprosiła do miasta tak parafiańskiego jak Poznań, a potem, że redaktor od pierwszego uściśnienia się z nim był z nim duchowo na zawsze złączony; a kto się tak z nim uściśnienie, kto tak na wskroś pozna tę żyjącą poezję, ten słów nie ma do powiedzenia, czym on jest”.

Ciekawym tym wyznaniem poprzedził A. Woykowski pierwodruk wspomnianego hymnu Wężyka, umieszczonego na froncie numeru „Tygodnika Literackiego” z dnia 17 kwietnia 1843 roku i dodał jeszcze: „Młody entuzjasta! Powiedziano by na redaktora, gdyby w «Tygodniku» tak wielbił Liszta, jak go w sercu wielbi. Redakcja cieszy się więc, iż udziela czytelnikom wiersz w latach podeszłych męża. Cóż młode muzykalne serce miałoby mówić, kiedy poeta starzec z czującym sercem tak namiętnie go opiewa?”

Nieszczęsny garbusek, Byron z Chwaliszewa, budzący swym niepohamowanym „romantyzmem” zgorszenie w całej Wielkopolsce, znalazł więc niejaką odpłatę w tym incydencie.

Wic Polenty niezadowolony

Wic Polenty (= Pol Wincenty)¹³ nie był z Liszta kontent w zupełności. Gra, owszem, precudowna, ale pianista sam, choć „arcymistrz harmonii” jako człowiek przedstawia się dość powszednio. Co tu dużo mówić, wielki prostak, ordynaryjny, afektowany przesadnie głosem i ruchami. Miota się, chełpi, jednym słowem *de plus mauvais genre*¹⁴. Tak orzekł autor *Pieśni Janusza*¹⁵ wobec Kornela Ujejskiego¹⁶, który ze swej strony doniósł o tym zaraz przyjacielowi K[arolowi] Szajnosze¹⁷.

Pobył Liszta we Lwowie, wiosną roku 1847¹⁸, bywał nieraz opisywany. Pod wpływem temperamentu miasta rozegrał się i gość. „Zajadał się i zapijał z grobem nieodstępujących go paniczów, a w nocy przegrywał ogromne sumy w dżokejskim klubie”. Podejmowano go bankietami m.in. u dyrektora Ossolineum, Kłodzińskiego z udziałem i występami deklamującego obrazek tatrzański, W[incentego] Pola i dyrektora teatru, J[ana] N[epomucena] Kamińskiego¹⁹, już starca wówczas, który fatalnie suflował hrabiemu grafomanowi, dukającemu jakieś jego ciężko filozoficzne wierszydło. Hrabia zwał się Adamem Zamoyskim i słynął z rewolucyjnych poglądów oraz z wierszoróbstwa.

Królem wieczoru był atoli Chopin.

Bo w końcu wieczora Liszt, nieproszony, „sam przystąpił do fortepianu (notuje uczestnik biesiady, powieściopisarz J[ózef] Dzierzkowski) i co nie mógł wysławić, to wyśpiewał śliczną improwizację na temat mazurków Szopina”.

Szerokiego gestu dowiódł Liszt we Lwowie oprócz koncertu na ubogich w teatrze Skarbka, opieką roztoczoną nad młodym skrzypkiem, Feliksem Lipińskim²⁰, bratem głośnego już w świecie Karola. „Gdy skrzypek przyniósł mu własny koncert na cześć gościa napisany, Liszt przegrał go natychmiast z zapalem i precyzją niepospolitą, po czym obiecał odegrać go publicznie i słowa dotrzymał, przyczyniając się do wielkiego sukcesu Lipińskiego²¹. Scenie owego przegrywania koncertu w hotelu przyglądał się z boku poeta i malarz. Jeden może by kiedyś wyśpiewał wszystkie myśli, urokiem cudnej harmonii pobudzone, drugi by oddał je wiernie i wyraziście”.

Poetą był chyba Kornel Ujejski, malarzem zaś młody Juliusz Kossak. Rysunek dochował się i, jak widzimy, pochwała Dzierzkowskiego nie była przesadzona.

Główna atoli uroczystość, obiad składkowy w szpalerze rozkwitłych bzów, odbyła się w ogrodzie hotelu Żorża, tego samego, w którym wkrótce zatrzyma się dążący do Wierchowni Balzac.

W pewnym momencie, gdy towarzystwo dobrze już podgazowane potępiło jednogłośnie wodę, żywiol bezbarwny, źródło wszelkiej melancholii w świecie, Liszt „oświadczywszy, że nie pojmuje, jak taki żywiol może się znajdować w doborowym uczonych ludzi towarzystwie, wylał własnoręcznie wszystką wodę ze stołu na ziemię z okrzykiem: *A bas l'eau!* A służba zastąpiła ją szampanem”.

Toast na cześć „Szopena”

Szczyt ekstazy ogarnął literaturę lwowską, gdy Liszt w odpowiedzi „na zdrowie swe wypite przez przytomnych, odpowiedział toastem na cześć Chopina, który w jego upodobaniach tym dlań jest w muzyce, czym Byron w poezji. Spo-

między wszystkich muzyków nowszej szkoły, powtarzał Liszt kilka razy, najwięcej mam szacunku dla Chopina jako człowieka i najwięcej uwielbienia dla jego talentu w muzyce. On pierwszy, mówił Liszt dalej, odkrył nowe zupełnie dotąd nieznanne dla gry fortepianowej, której dzisiejsza potęga i objętość od niego nową swą epokę rachować będzie.

Nie tylko bowiem w mechanicznym fortepianu składzie nowe wymyślał wynalazki, które potem wedle jego planu Erard w Paryżu tak szczęśliwie zastosował, ale w grze samej, w technice klawiszowej nowe zupełnie odkrył kombinacje. A w tworzeniu dzieł muzycznych jest on – kończył Liszt – najpierwszy dziś i najdzielniejszy; i czym jestem dzisiaj, czym się nad innych wzniosłem artystów, wszystko to winien jestem jego radom, uwagom, naukom!” (relacja J. Dzierzkowskiego w Bibliotece Ossolińskich, Lwów 1847, zeszyt VII, s. 92 i n.²²).

W recepcji współczesnych wirtuozerii Liszta należałoby uwzględnić dwie bardzo interesujące charakterystyki jego muzyki. Jedną, entuzjastyczną słynnego satyryka Leszka Borkowskiego²³ w „Dzienniku Mód Paryskich” we Lwowie oraz ostry atak H. Rzewuskiego w „Tygodniku Petersburskim”, albowiem tu złowieszczy węgierski kometa śmiał zaćmić „naszą, maleńką, ojczystą gwiazdkę, wschodzący dopiero talent słowiański”. Był zaś tym talentem przez Rzewuskiego oplakiwanym... p[an] Dymitrów-Swieczyn!²⁴ O którym to p[anu] Swieczynie nic, jako niefachowiec powiedzieć nie umiem. Karol Stromenger²⁵ chybaby!

Branka z Woroniniec

Ze Lwowa podążył arcymistrz harmonii na Ukrainę i w przeciwieństwie do zrozpaczonego bezmiarem stepu i nieba Balzaka, poczuł się dopiero w swoim żywiole. Grał, pił, szalał i trwonił wielkie zarobki z taką delicyjną pasją, że zdumiał nawet królików kresowych na Kontraktach Kijowskich. Młody pewien szlachcic, Komiziński mu było, całą fortunę zgarnął od grajka przy kartach. 22 listopada 1847 roku dosięgnęło lowelasa przeznaczenie w Woronińcach. Staremu już i zgnębionemu srodze, tercjanowi św. Franciszka, tak pisała ukochana i nieodstępna odtąd p[ani] Karolina²⁶: „O drogi, drogi i dobry! Niech ci lata siedemdziesiąte płyną pod promieniami słońca, które zaświeciło 22 listopada w Woronińcach”.

Co zakrawa na skandal?

Karolina z Iwanowskich księżna Sayn de Wittgenstein nie była piękna²⁷, w przeciwieństwie do p[ani] Hańskiej, równie mądrej jak ona, bardziej harmo-

nijnej w ułożeniu zasobów duchowych. Rasowa kresowianka miała coś z Tatar-ki i zarazem coś z semitki w rysach. Nie to jednak zakrawa na skandal, że dręczyła Liszta i że się oboje zdręczali tak, jak to tylko ludzie romantyzmu, rozpustni cierpiętnicy potrafią, ale to że nikt dotąd uczciwie, po naukowemu, albo nawet po beletrystycznemu, nie zajął się całą tą historią. Kosmopolitka Iwanowska-Lisztowa usunęła się poza obręb życia polskiego, bez większych trudności²⁸. Nie sposób mieć pretensję do biografów i esaietek lisztowskich, aby polskość tej *l'âme inspiratrice*²⁹ czy też dręczycielki mistrza podkreślali. Chętnie się więc pomija całą kresową „iwanowskość” p[ani] Karoliny. Tym chętniej, że nauka polska nie zabiera głosu wcale.

Nie wykonano nawet prac przygotowawczych. A więc:

- a) nie opracowano dziejów pobytu Liszta w Polsce,
- b) nie pozbierano materiału anegdotyczno-muzycznego, który sam się pcha w ręce w setkach pamiętników z tego czasu,
- c) nie rozprawiono się z wersją, która od początku towarzyszy dziełu Liszta o Chopinie. Że mianowicie p[ani] Karolina była współautorką czy nawet autorką tej pięknej impresji, w co mi się nie bardzo chce wierzyć³⁰,
- d) nie zajrzano do tej piwnicy w Rzymie, w której pleśnieje podobno cały nakład wielotomowego dzieła ks. Karoliny pt. *De la faiblesse de l'église catholique*. Jest tych tomów jakoby dwadzieścia pięć³¹.

To trochę dziwne. Tyle mamy przecież muzykologów i muzykolożek, tyle katedr i asystentów (-tek), tyle osób płci obojej wędruje do Rzymu za pieniądze Funduszu Kultury Narodowej.

Chcąc się czegoś nowego dowiedzieć, do tego artykułu znalazłem swój własny szkic, napisany na zasadzie dorywczo połączonych szczegółów w książce *O miłości romantycznej* w roku 1920 („Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 6, s. 101–103)³².

Przypisy

¹ O pobycie F. Liszta w Wiedniu w 1838 r. (7 IV–27 V), koncertach charytatywnych i o powodzi na Węgrzech zob. S. Szenic, *Franciszek Liszt*, Warszawa 1969, s. 112–117.

² Ewa (Ewelina) Hańska z Rzewuskich (1806–1882) – 2^o v. Balzak; hrabina, żona Wacława Rzewuskiego. Po jego śmierci poślubiła Honoriusza Balzaka (1850). Zob. S. Wasylewski o E. Hańskiej: *Pani Hańska o sobie i świecie. Wyjątki z listów do Tadeusza Wyleżyńskiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 39, 41, 43; idem, *E. Hańska i Z. Krasiński*, „Gazeta Polska” 1934, z 27 IX, nr 268; idem, *Życie polskie w XIX wieku*, Warszawa 2008, s. 339 (o romansie E. Hańskiej i H. Balzaka).

³ Z. Korwin-Piotrowska, *Balzac et le monde slave* [Balzak i świat słowiański] Paris 1933; eadem, *Balzac en Pologne* [Balzak w Polsce], Paris 1934.

⁴ Amelia z Bronikowskich Załuska przez swą matkę była spokrewniona z hr. Wincentym Krasińskim; była żoną Romana Załuskiego i młodzieńczą miłością Zygmunta Krasińskiego. Zob. S. Wasylewski, *Szatan wariacji poluje...*, „Wiadomości Literackie” 1938, nr 17. Pokrewieństwo

Amelii z Krasińskich sprawiło, że – jak nas przekonuje Wasylewski – „ojciec i syn przywykli od dawna meldować o wszystkim, co ich dotyczy” nader „aktywnej” krewnej. Felietonista uważa, że „raz dlatego, że pani owa musiała pierwsza znać wszystkie nowiny w życiu towarzystwa polskiego, po wtóre: obu ich łączy z ciekawą damą więzy powinowactwa i duchowej zażyłości. Była domownicą i powiernicą tej gałęzi rodu Krasińskich”. Ibidem.

⁵ Tadeusz Wyleżyński (1794–1844) – pułkownik wojsk polskich z czasów Królestwa Kongresowego, uczestnik delegacji, która po wybuchu powstania listopadowego pojechała do Petersburga „pertraktować” z carem Mikołajem. Wasylewski pisze o nim: „Waleczny uczestnik 22 bitew w kampanii napoleońskiej, którego zasługi, jak sobie współcześnie obiecywano, «rylec dziejów miał z czasem lepiej oznaczyć», nie spodziewał się zapewne, że kiedyś korespondencja jego stanie się przedmiotem usilnych poszukiwań, a papież balzakistów Marceli Bouteron po całej Polsce rozpytywać się będzie daremnie o jego listowanie z p. Hańską, o portret Balzaka *etc.*” *Trzy listy Z. Krasińskiego do T. Wyleżyńskiego*, „Ruch Literacki” 1936, nr 1.

⁶ Pierwszym „postojem” Liszta w Polsce był Poznań, a nie Kraków (druga połowa lutego 1843 r.). Respektujemy tym razem itinerarium według felietonu Wasylewskiego. Krótkie informacje o pobycie artysty w Krakowie znajdujemy w książkach S. Szenica, op. cit. (s. 161–163) i S. Dybowskiego, *Franciszek Liszt* (Warszawa 1986, s. 58–59: *W dawnej siedzibie królów polskich*).

⁷ Antoni Kątski (1817–1899) – polski pianista wirtuoz i kompozytor, „typowy przedstawiciel szkoły francuskiej pierwszej połowy XIX w.” „Chopin odnosił się do Antoniego Kątskiego początkowo z całą życzliwością” – czytamy w przypisach do listu Chopina napisanego do A. Franchomme’a z 11 sierpnia 1848 r. Potem jednak „zraziła go podobno odmowa wzięcia bezinteresownego udziału w koncercie na rzecz emigrantów polskich w Paryżu”. *Korespondencja Fryderyka Chopina*, zebrał i oprac. B.E. Sydow, t. 2, Warszawa 1955, nr 634, s. 257, przyp. s. 543. W liście tym Kątskiego nazwał „odpychającym przedstawicielem” i „bydłęciami z Południa” (!). Zob. też: S. Wasylewski, *Ojciec i czterech synów. Fenomenalna bajka sprzed stu lat*, „Gazeta Polska” 1939, z 12 II, nr 43, s. 3.

⁸ A. Mickiewicz był jednym ze stałych gości w pałacyku hr. d’Agoult (przy Champs Elysées w Paryżu), ukochanej Liszta. Zob. S. Szenic, op. cit., s. 273. O naszym wieszczu artysta stale pamiętał. W liście do kolejnej swojej miłości życia, „ideale, radości i nadziei” – księżnej K. Sayn-Wittgenstein – zapytywał we wrześniu 1855 r.: „Czy Mickiewicz jest w Paryżu? Dowiedz się i jeśli tak, napisz do niego parę słów po polsku”. Ibidem, s. 299. Prośby nie udało się już spełnić. Jest to aluzja do działalności Mickiewicza jako gorliwego zwolennika poglądów „mistrza, mistyka i reformatora religijnego” A. Towiańskiego oraz głównego głosiciela „Sprawy Bożej”.

⁹ Franciszek Wężyk (1785–1862) – poeta, dramatopisarz, tłumacz, przedstawiciel poststanisławowskiego klasycyzmu. W 1843 r. gościł w swoim domu Liszta, który odwdzieczył się gospodarzowi koncertem, ten zaś wierszem pt. *Do Liszta* (Wasylewski zacytował go w swoim felietonie). Drukowały go potem niektóre periodyki w Polsce (np. „Tygodnik Literacki” 1843, z 17 IV, nr 16, s. 121; „Biblioteka Warszawska” 1843, z. 5, s. 384–385).

¹⁰ *Un peu gaga* (fr.) – ‘trochę zdziecinniały, zramolały’.

¹¹ Zanim powrócimy do tekstu Wasylewskiego o sukcesach Liszta w Polsce, musimy scharakteryzować jego pobyt w naszej stolicy. Nie wiedzieć dlaczego w felietonie nie ma ani słowa o tym, a przecież artysta przebywał w Warszawie długo, aż 15 dni, od pierwszego do piętnastego kwietnia 1843 r. Dzięki zapiskom pamiętnikarskim oraz prasie wiadomo dosyć dużo o tych niecodziennych dniach.

Genialnego wirtuoza fortepianu wszędzie przyjmowano z królewskimi hołdami, lecz stolica wyróżniła się chyba najbardziej i zaskoczyła bezgranicznym entuzjazmem i owacjami nawet samego bohatera. Oto kilka danych. Mistrz wystąpił na czterech publicznych koncertach. Pierwszy,

dla 1200 osób, odbył się w czwartek 6 kwietnia w sali Teatru Wielkiego. W programie znalazły się następujące utwory: uwertura do opery *Wilhelm Tell* G. Rossiniego, *Andante* z opery *Lucja z Lammermoor* G. Donizettiego, fantazja na ulubionych motywach opery *Lunatyczka* V. Belliniego, kilka pieśni F. Schuberta „we własnym układzie na fortepian” oraz *Wielki galop chromatyczny* Liszta. „Entuzjazm, jaki wywołał grą – pisze Stanisław Dybowski – trudno sobie wyobrazić. Nazajutrz wszystkie gazety zamieściły recenzje z pochwałami typu: Liszt nadludzkie rozwija władze w pokonywaniu najupiorniejszych trudności”. S. Dybowski, op. cit., s. 60.

Niecodzienna atmosfera panowała już przed samym koncertem. Informował o tym „Kurier Warszawski” z 7 kwietnia: „Wczoraj w południe mimo pogody jakby wymiół ulice naszej Warszawy”. A jednak – jak czytamy – wszystkie powozy piękności i bogaczy stołecznych „wczorajszego południa taborem zalegały plac teatralny, bo to był koncert Liszta...”

Drugi koncert publiczny odbył się w niedzielę 9 kwietnia. Program obejmował dzieła C.M. Webera, G. Meyerbeera oraz „wybrane mazurki i etiudy F. Chopina”. „Rewelacyjna interpretacja Liszta – pisali recenzenci – wywołała tak wielkie owacje, że kilkakrotnie musiał bisować, grając na życzenie publiczności utwory Chopina, w tym etiudy”. Na sali było 1230 osób. Cyt. za: S. Dybowski, op. cit., s. 60.

Już następnego dnia, w poniedziałek 10 kwietnia, odbył się trzeci koncert. Głównie z powodu fatalnej pogody przybyło nieco mniej osób. Sięgam do tego samego źródła: „Liszt grał nadzwyczajnie, a wypadek, jaki się wtedy wydarzył, prasa skrzętnie odnotowała: «Słuchacze chciwie rozrywali na pamiętkę pękniętą strunę, którą artysta w czasie gry wydobył z fortepianu. Publiczność tym dowiodła, że nie chce dla Liszta zostać bezstronną». Ibidem, s. 60.

Podczas tego koncertu, gdy węgierski artysta interpretował w sposób „porywający” mazurki Chopina, „doprowadził publiczność do takiego entuzjazmu, że owacja przerodziła się w patriotyczną demonstrację”. Musimy sobie uświadomić fakt, że cały pobyt Liszta był bacznie śledzony przez agentów tajnej policji carskiej. Nie brakowało Węgrowi – jak widać – odwagi, który w krótkim czasie miał być przecież w Petersburgu i Moskwie. Odnotujmy: car Mikołaj I srogo się „zemścił” za okazywane przez Liszta propolskie sympatie, po prostu nie uczestniczył w żadnym koncercie pianisty w Petersburgu. Szcenic zauważył: „Liszt przeschczepił z Warszawy do Petersburga kult Chopina: szerzył się on teraz w stolicy rosyjskiej”. S. Szenic, op. cit., s. 171.

Ostatni, czwarty, wtorkowy koncert 12 kwietnia (Resursa Kupiecka) miał charakter dobroczynny. Prasa poinformowała, że mistrz „nie chciał opuścić Warszawy nie przyłożywszy się do wsparcia nieszczęśliwych jej mieszkańców”. S. Dybowski, op. cit., s. 60; S. Szenic, op. cit., s. 165–166. Był to „poranek muzyczny na ubogich”. „Ścisk i tłok był niebywały – relacjonowały dzienniki stołeczne – zawczasu bowiem rozgłoszono, że obok koncertantów-amatorów grać będzie również mistrz Franciszek Liszt”. S. Dybowski, op. cit., s. 60.

Jak można było przewidzieć, „pobyt sławnego gościa w stolicy nie ograniczył się jedynie do wspomnianych występów publicznych. Liszt już pierwsze dni kwietnia spędził pracowicie. Grał w kilku salonach arystokratycznych, miał szereg spotkań prywatnych, „których – tajemniczo stwierdza Dybowski – publicznie nie śmiano wspominać”. Ibidem, s. 61. Może ze względów politycznych?

Liszt odwiedził Instytut Aleksandryjski, kształcający „panny szlachcianki”, zaszczycił dom warszawskiego muzyka Józefa Brzowskiego (córka Jadwiga zagrała utwór wielkiego pianisty *Mnich*, którego wykonanie bardzo się spodobało), gościł w pałacu hrabiny Marii Kalergis, „jednej z najpiękniejszych kobiet w Europie”. 5 kwietnia przyjął go w swoim skromnym mieszkaniu nauczyciel Chopina – Józef Elsner, wreszcie złożył też wizytę ojcu Fryderyka – Mikołajowi Chopinowi. Niestety, nic bliższego o niej nie wiemy. Rodzina spodziewała się wybitnego gościa już na przełomie 1841 i 1842 r. Mikołaj pisał do syna 30 grudnia 1841 r.: „[...] pytano mnie, czy to prawda, że się mówi o jego [Liszta] przyjeździe tu z panią Sand; mogłem odpowiedzieć na to tylko tyle, że w swym liście nic o tym nie pisałeś. Jeśli tu przyjedzie, to mam nadzieję, że nas odwiedzi,

a ja mu umożliwię przyjemność grania na instrumencie, który tak melodyjnie oddawał Twe natchnienia (ten szczęśliwy czas minął)”. *Korespondencja Fryderyka Chopina...*, nr 354, s. 50. Pogłoska o przyjeździe się nie sprawdziła. Z późniejszego listu (21 III 1842) wiadomo, że ojciec Fryderyka nadal oczekiwał przyjazdu pianisty: „Liszt nie był tu jeszcze, mówią, że wyjechał do Berlina, udając się przez Królewiec do Rosji i że dopiero gdy stamtąd powróci, będziemy mieli przyjemność usłyszenia go tutaj”. Ibidem, nr 360, s. 56. Istotnie, Liszt przebywał ponad dziesięć tygodni w Berlinie i po 2 marca 1842 r. podążył do Petersburga. W czerwcu był już w Paryżu, ale wkrótce ponownie koncertował w Niemczech, m.in. w Berlinie (luty 1843). Dopiero stąd udał się do Polski, m.in. do Poznania („krótki wypad”, ostatni tydzień lutego).

W długim liście Fryderyka do rodziny z 1845 r. (12–26 XII) czytamy: „Liszt przyjechał z prowincji, gdzie dawał koncerty, zastałem jego kartkę w domu”. Ibidem, nr 504, s. 156. A nieco dalej: „Liszt także był u mnie, rozwodził się nad p. Calergis, a po moich kwestiach widzę, że więcej mówili, jak co było”. Ibidem. Dopowiedzmy jeszcze, że oprócz pięknej Kalergis Liszt poznał także inną piękność stolicy – hrabinę Franciszkową Potocką – wieczorem 5 kwietnia na uroczystym u niej przyjęciu.

Duża szkoda, że „zły los” zniszczył listy pisane wtedy przez Chopinów, a z przekazów stołecznej prasy dowiadujemy się niewiele szczegółów, owszem – pełno za to frenetycznych zachwyków, hołdów i emocji. Oto co miał do powiedzenia „Kurier Warszawski” (1843, z 7 IV, nr 94) na temat wizyty Liszta u Elsnera, a potem u Chopinów: „Liszt onegdaj odwiedzając naszego zasłużonego i tyle słynnego mistrza muzyki Elsnera ujrzał w jego gabinecie, napelnionym wizerunkami najslawniejszych autorów i artystów muzycznych, swój wizerunek uwieńczony laurem oraz odwiedził ojca sławnego Szopena, którego jest wielbicielem i przyjacielem”. Cyt. za: J. Siwkowska, *Nokturny, czyli rodzina Fryderyka Chopina i Warszawa w latach 1832–1881*, t. 1, Warszawa 1986, s. 259. I tylko tyle! Niczego więcej J. Siwkowskiej o tym spotkaniu nie udało się wywieść, choć bardzo się starała (aż na kilkunastu stronach, tj. s. 257–269!).

Powracamy do występów muzycznych. Na drugim koncercie – w Niedzielę Palmową (9 IV) z „uniesieniem” przyjęto zwłaszcza mazurka i etudy Chopina. „Kurier Warszawski” (z 10 IV, nr 96) pisał: „Oklaski były jednomyślne, entuzjazm nie do opisania, oklaski witały ukazanie się mistrza, okrywały każdy ustęp gry jego, ale wrażenie, jakie publiczność uczuła po wykonaniu mazurka Szopena, było największe”. Nicco więcej dowiadujemy się o występie Liszta z „Gazety Warszawskiej” (z 10 IV, nr 97): „[...] jednej okoliczności nie możemy pominąć w milczeniu, bo to dotyka naszej miłości własnej. Liszt grał etudy Chopina i jego mazurki. W pierwszych nikogo nie słyszeliśmy występującego z takim doskonałym pojęciem i uniesieniem, w drugich Liszt dowiódł tym, którzy by wątpili jeszcze, że jest reprezentantem muzyki całego świata, on zaprzeczył temu, dotychczas niezbitemu twierdzeniu, że mazura tylko ziomek napisać i ziomek wygrać duszą potrafi. Liszt w mazurkach Chopina mówił do nas naszym językiem, mówił naszym czuciem i będziemy się dziwić, że wszystko, co napelniało salę koncertu, zmieniło się w jeden krzyk uwielbienia, w jedną łzę radości i rozczulenia. Opuściliśmy salę z żywszym jeszcze uczuciem niż po pierwszym koncercie”. Słuchaczy było 1230. Cyt. za: J. Siwkowska, op. cit., s. 265.

Trzeci koncert (11 kwietnia) odbył się w Teatrze Wielkim. Z „Kuriera Warszawskiego” (1843, z 11 IV, nr 98) dowiadujemy się, że artysta „szczególniej zelektryzował słuchaczy wykonaniem *Fantazji z Don Żuana* Mozarta, kompozycji Szopena, i *Hexameronu*. Nieustające grzmoty oklasków i przywołanie były tylko słabą nagrodą za rozkosz słuchania tego genialnego wirtuoza”. Jak widać, stolica spisała się w „szaleństwie” nie gorzej niż wcześniej Kraków.

W Wielką Sobotę Liszt pożegnał warszawiaków w samo południe i podążył do Petersburga i Moskwy. Zdziwienie nasze może wywołać fakt, że ceniona „Biblioteka Warszawska” w 1843 r. nie poświęciła pobytowi wielkiego artysty w Polsce (a zwłaszcza w stolicy) ani jednego zdania! Opublikowała jedynie w majowym zeszycie tomu drugiego wiersz Wężyka pt. *Do Liszta* (s. 384–385). O druk zadbał sam poeta. Jak natomiast przyjęli znakomitego gościa warszawscy

poeci, opowiadał w barwnym wspomnieniu A. Niewiarowski (1824–1892), dziennikarz i pisarz warszawski: „[...] gdy poeci listkami lauru łątali sobie łokcie dziurawe, a kwartet czy... kwintet «Kubełki» cieszył się wielkim w świecie muzycznym «rozgłosem», w epoce ponczu na czerwonym winie i... stambułek na... cybuchach pieprzowych – w owej to epoce zjechał do Warszawy, na rydwanie sławy, poprzedzony glorią, król fortepianu – Liszt!

Wprawdzie Warszawa oglądała już i wówczas, wcześniej nawet nieco, oblicza wirtuozów głośnych, a w owym roku, osobliwszym istotnie, słyszała: cudowne dziecko, Rubinsteina; młodego, pełnego werwy twórczej – Litolffa, a podobno, o ile pomnę, i sławniejszy od tych wszystkich Thalberg pieścił jej ucho swoją grą prześliczną.

Ale z Lisztem to była rzecz całkiem inna! Naprzód, przybywał on poprzedzony jakąś kolosalną reklamą: prawiono cuda o jego tryumfach w Paryżu, szeptano o jego tkliwej przyjaźni z Szopenem.

Zresztą trzeba przyznać, że Liszt prócz tego, że był istotnie królem fortepianu i przyćmiewał wszystkich przeszłych i współczesnych wirtuozów na tym instrumencie, w którego dźwięki potrafił tchnąć ducha, uczucie, siłę gromową, entuzjazm, myśl, marzenie, tęsknotę i... szaleństwo – miał wiele innych, zniewalających mu i ludzi, i tłumy, przymiotów. Przede wszystkim Liszt był człowiekiem myślącym, z inteligencją nadzwyczajną i z poczuciem artystycznym – rzadkim!

Następnie był artystą i pełnym dystynkcji światowcem, przywykłym już obracać się swobodnie w sferach towarzystw najwytworniejszych, najartystyczniejszych – co mu jednakże nie przeszkadzało wcale stać się nagle, *a l'improviste*, wesołym współbiesiadnikiem, wytrzymałym towarzyszem przy kielichu – a jeszcze i... czarującym i przedsiębiorczym lowelase!

Wreszcie, na domiar – zjechał do Warszawy, poprzedzony przez sekretarza i służbę, w sześciokonnym, jak mówiono, powozie, z pocztylionami ustrojonymi galowo!

Wszystko to razem sprawiło, że przybycie Liszta wywołało w Warszawie wrażenie ogromne – zrobiło furorę! Portrety młodego mistrza, sztychowane ślicznie (za granicą), ukazały się w oknach wszystkich księgarni i składów nut muzycznych, a w cukierniach i sklepach galanterijnych sprzedawano cukierki i modne cacka zagranicznego wyrobu przystrojone zawczasu już przygotowanymi wizerunkami jego.

Najszlachetniejsze domy starały się mieć go, choć na chwilę, u siebie, a już wszystkie warszawianki, zarówno patrycjuszki, jak plebejuszki, mające w herbie tylko urodę, patrzyły z uwielbieniem na szczęśliwego bohatera, który mógł wybierać dowolnie w tym ogromnym bukiecie... serduszek, pałających ku niemu afektem strzelistym!

Że świat modny, z płcią «prześliczną» na czele, tak był olśniony przybyciem Liszta, że przykład tego świata naśladowały średnie warstwy społeczne, które zwykle go naśladowują – to rzecz naturalna. Dziwniejszym było, że i cała inteligencja ówczesna, cały buntowniczy światek literacki, stający zwykle w opozycji z modą i przywilejem, zapalił się także do człowieka, który, bądź co bądź, był tylko wirtuozem, chociażby genialnym – objeżdżającym świat, by zbierać lauromi przystrojone... złoto.

A jednakże tak było istotnie.

I nie tylko wyfraczona i nosząca... rękawiczki koteria literacko-urzędnicza gromadząca się przy ówczesnej «Bibliotece Warszawskiej» poczuła się do złożenia hołdu Lisztowi piórem Fr. Wężyka, ale – o dziwo! – krańcowy jej antagonistą, demokrata w piórze i mowie, redaktor «Przeglądu Naukowego», Hipolit Skimborowicz, a wraz z nim całe gronko poetów stojących pod tym sztandarem, z Włodzimierzem Wolskim i z Romanem Zmorskim na czele, dali się porwać ogólnemu prądowi: tak dalece, że dwaj wspomniani, istotnie utalentowani młodzieńcy, powróciwszy z koncertu węgierskiego mistrza, napisali, każdy osobno, formalne ody na cześć jego.

Te dwa, dziś jeszcze piękne, napisane pod wpływem entuzjazmu wiersze, Skimborowicz wydrukował w «Przeglądzie», wpierw jednak kazał je odbić na arkuszu «bristolu», z dołączeniem wcale dobrego, acz w prozie tylko, ich francuskiego przekładu, a namową gorącą dokazał tyle, że

obydwaj młodzi poeci poszli z nim razem, by ofiarować osobiście królowi fortepianu te dwa świeże swego natchnienia kwiaty.

Pamiętam, że jeszcze w wigilię dnia tego, w redakcji «Przeglądu» przy ulicy Mazowieckiej, gdzieś w pobliżu Wareckiego placu, odbyła się ostatnia narada, skutkiem której, pomimo gorącej opozycji dwóch «intransigentów», Bogdana Dziekańskiego i Seweryna Filleborna, którzy hołd taki uważali za zbytek honoru dla «kusego Węgra», postanowiono spełnić powzięty zamiar.

Jakoż nazajutrz Skimborowicz wraz z Zmorskim i Wolskim poszli do Rzymskiego Hotelu, w którym mieszkał Liszt, zajmąwszy apartament cały.

Król fortepianu, uprzedzony już o czekającym go zaszczycie, przyjął tych gości serdecznie, a czytając, rozumie się, tylko przekład francuski ofiarowanych mu poezji, unosił się nad nimi, wyrażając zarazem żal serdeczny, że samego oryginału, w jego artystycznej formie, zrozumieć nie może.

W istocie, oba te hymny na cześć wirtuoza były artystycznie piękne i pełne młodzieńczego ognia. Nie pamiętam już ich w całości, a nie mając pod ręką «Przeglądu» z 1843 r., przytoczyć tu nie mogę. W każdym jednak razie teraz... po upływie blisko pół stulecia, zdaje mi się, że moi przyjaciele, dziś już w mogiłach, na obczyźnie leżący, za wiele duchowej amunicji zużyli w tej salwie poetycznej, wypalanej na cześć wirtuoza, bodaj i genialnego nawet.

Jeszcze Zmorski, choć w zakończeniu samym, traktował Liszta *de puissance a puissance* przynajmniej, wołając:

Cześć Ci! Płomiennych uczuć potępieńcze!
Miłość tobie, bracie zapaleńcze!

Lecz Wolski, porwany snadź prądem liryki, która go unosiła zwykle – po wypowiedzeniu wrażeń na koncercie doznanych – zwracając się już wprost do «mistrza», mówi:

Ty potęgą twych dźwięków panujesz nad nami:
To przerażasz nas burzą... to pieścisz rozłogiem
Przystrojonym twych cudów tonami, kwiatami...
Tyś w świecie twej harmonii panem, mistrzem, Bogiem!

Liszt – który takie porywy entuzjazmu pojmował i ocenić umiał – zdawał się być zachwycony złożonym mu przez poetów hołdem. Nie wiedział, jak im dziękować, jak odwdziżyć «zaszczyt, jaki mu uczynili»; wreszcie, uściskawszy ich, wyjął ze swej teki ćwiartkę papieru większego formatu, z inicjałami swymi, i napisał na niej po francusku kilkanaście wierszy, które mniej więcej ściśle tak się tłumaczą:

«Kocham Polaka – Szopena, kocham was także – wszystkich!... Za dar wasz wspaniały – dziękuję! Uściśnijmy sobie wzajem ręce, które – i moje, i wasze – pracują na polu sztuki, by przypomnieć światu, że ziemię, które nas zrodziły, żyją duchem jeszcze!»

Do tego piśmiennego podziękowania chciał Liszt dołączyć upominki swoim gościom młodym. Były to dwie spinki, które odjął ze swej piersi, a do przyjęcia onych kusił obydwóch emblematami wielce sympatycznymi... wyrażonymi w pośrodku tych klejnocików, w emalii, na czerwonym polu...

Ponieważ jednak spinki te kameryzowane były brylantami, acz drobnymi, poeci nasi przyjąć ich nie chcieli, za co – mówiąc nawiasem – złażał ich później niepoprawny cynik Filleborn, twierdząc, że za te dwa białe ptaszki można by było «kupić sobie świnkę» (upić się tego), na bliskie już wtedy wielkanocne święta...

Autograf Liszta Wolski i Zmorski nosili na przemian, każdy po dni kilka, by pochlubić się nim w znajomych ich kółkach; potem zabrał go od nich Skimorowicz podobno, o co nie troszczyli się wcale.

Zdaje mi się, iż król fortepianu przed odjazdem z Warszawy chciał złożyć obudwom poetom wizyty, lecz nie mogąc znaleźć mieszkania żadnego z nich, zostawił dla nich swoje wizytowe bilety z autografami u Skimborowicza.

Czy później, po latach, wędrując po szerokim świecie, nie spotkali się gdzieś jeszcze z sobą Liszt i dwaj poeci? Nie wiem. Należałoby spytać o to aż trzech mogli: na drezdeńskim, brukselskim i na bayreuckim cmentarzu”. A. Niewiarowski, *Liszt i poeci polscy w Warszawie (Kartka z pamiętników)*, „Wiek” 1886, nr 176.

Nieco inaczej zapamiętała niektóre „przygody” stołecznych poetów z Lisztem Paulina Wilkońska (1815–1875). Odsyłam Czytelników do jej obszernej książki: *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, red. J.W. Gomulicki, Warszawa 1959, s. 191–192 i s. 510, przyp. 271. Zob. też: S. Dybowski, op. cit., s. 61; E. Pieścikowski, *Liszt i Zmorski*, „Ruch Muzyczny” 1961, nr 20, s. 6.

Wspomniane wcześniej teksty o „ekstatycznych peanach” na cześć Liszta są dostępne w aneksach monografii Dybowskiego (op. cit., s. 137–138, tu: F. Wężyk, *Do F. Liszta*; W. Wolski, *Liszt. Fantazja*; W. Pol, *Do F. Liszta*).

Niewiarowski nie wiedział, czy literaci warszawscy utrzymywali kontakty z Lisztem także w późniejszych latach. A my wiemy, że przyjazne stosunki ze sławnym pianistą łączyły nadal m.in. R. Zmorskiego. Odnowił on je pod koniec 1852 r. w Weimarze. Uczestniczył w uroczystościach muzycznych, był też mile widzianym gościem w domu Liszta. Poeta sam o tym pisał i szkoda byłoby nie zacytować w tym miejscu choćby kilku fragmentów jego listu do żony, napisanego z Weimaru 1 stycznia 1853 r.: „Zapytujesz mnie, jakim jest Liszt w domu u siebie. Wyobraź go sobie takim, jakim widywałeś na estradzie koncertowej. Majestat artystyczny i wdzięk towarzyski zawsze u niego w parze [...], mieszka teraz stale w domu księżnej Wittgensteinowej [...]. Przed tygodniem na konto Liszta byłem zaproszony przez księżną na wigilijną wieczerzę. Stawiłem się o trzeciej godzinie, tak jak zapowiedziała księżna, i zastałem na salonach liczne zebranie gości”. Liszt spóźnił się trochę, a Zmorski zauważył, że pianista chyba się nieco znudził gośćmi: [...] „Przy wieczerzy podanej o gwiazdździe i zupełnie na sposób polski z opłatkami i kutią siedzieli sami domowi, oprócz hr. Talleyranda, ambasadora francuskiego przy dworze weimarskim i prawdopodobnie konkurenta do młodej księżniczki, i mnie [...]”. Prześlizchna noc rozmarzyła poetę. „Liszt odgadł to, po skończonej wieczerzy usiadł do fortepianu i wpadł w dziką, namiętną, szaloną fantazję. Miotał rozpaczą i złorzeczeniami, aż w końcu, przechodząc do najcichszych tonów, jęknął westchnieniem i skończył rzewną, modlitewną nutą z jasełek naszych [...]”.

Redakcja „Kurier Warszawski” dodała: „Czas spędzony w Weimarze w roku 1853 [...] zaliczał Roman do najmilszych z pielgrzymek za granicą [...]”. *Roman Zmorski o Liszcie*, „Kurier Warszawski” 1886, nr 317 b. Przedruk z uzupełnieniami w: *F. Liszt i R. Zmorski*, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 37, s. 731.

¹² A dopiero teraz o nieco tajemniczym pobycie Liszta w Poznaniu w 1843 r. O „jedynej w swoim rodzaju” parze poznaniaków: Antonim i Julii Woykowskich, wspomniałem w naszych materiałach już kilkakrotnie i nie wypada powtarzać tu znanych już informacji. Wykorzystam jednak teraz materiały dotychczas pominięte i mało znane, a dotyczące życia ojca Antoniego i jego samego.

Wydaje się wielce prawdopodobne, że Liszt przybył do stolicy Wielkopolski na osobiste zaproszenie A. Woykowskiego. Mówią o tym niektóre przekazy prasowe i oświadczenie redaktora „Tygodnika Literackiego”, tj. A. Woykowskiego. O Ignacym Woykowskim (1781–1836) wspominał M. Motty, dobrze obeznany w sprawach poznańskich: „[...] Woykowski, wdowiec, w średnich latach, człowiek wykształcony, posiadacz pięknej biblioteki, po większej części z dzieł francuskich złożonej, dobry skrzypek i zapalony amator muzyki. Żył samotnie po śmierci żony, Ruterówny z domu, córki najznakomitszego lekarza poznańskiego z pierwszych pruskich czasów; nie odwiedzał nikogo ani przyjmował u siebie, wyjąwszy raz na tydzień w wieczory kwartetowe, które były główną jego rozrywką”. M. Motty, *Przechadzki po mieście*, t. 1, Poznań 1999, s. 49. Z przypisu (oprac. W. Molik) można się nadto dowiedzieć, że

I. Woykowski miał zasługi dla rozwoju muzyki w Poznaniu. „Koncertował publicznie i w kościołach, przyjaźnił się z Karolem Kurpińskim i skrzypkiem Karolem Lipińskim. Był też człowiekiem rady municypalnej. Synowi Antoniemu pozostawił majątek obliczony na 100 tysięcy talarów”. Ibidem, s. 484.

Oddajmy ponownie głos Motty’emu, który był rówieśnikiem i szkolnym kolegą Woykowskiego. Wspomina o nim: „Biedny ten Antoś jako dziecko, skutkiem choroby czy też z winy piastunki, wykrzywił się mocno, tak iż dorosły nawet pozostał karzełkiem, z dosyć dużym garbem, cienkimi nóżkami i wielką głową, pokrytą gęstym rozczochranym włosom. To mu jednak nie psuło fantazji i humoru; zawsze wesół, z twarzą do śmiechu skłonną, zadowolony był z świata i z siebie; później przybierał czasem donżuanowskie pozory. Zresztą lubili go koledzy, a ja zostałem z nim w bliższej zażyłości, nawet gdy szkoły opuścił, był to bowiem dobry chłopiec, życzliwy, usłużny, przesadnie grzeczny, grał znakomicie na fortepianie, a Chopina stawił między półbogi. Szkół nie skończył, bo mu ani filologia, ani matematyka nie przypadły do gustu, ale zamyślał kształcić się dalej praktycznie i teoretycznie w muzyce i w tym celu jechać za granicę, gdy go nagle ojciec odumarł, zostawiając w młodym bardzo wieku samego i bez opieki, ile mi wiadomo [...], dopiero trzydziestego ósmego roku, przybywszy do Poznania na ferie, odwiedziłem go i zastałem w ogóle tak samo usposobionego jak dawniej, ale zatrudnionego poważniej. Otóż zajęli się nim byli tymczasem profesor Antoni Popliński i Józef Łukasiewicz”. Ibidem, s. 49. Dalsze wspomnienia Motty’ego (s. 50–51) dotyczą działalności Woykowskiego jako redaktora i współwłaściciela „Tygodnika Literackiego”.

To dziwne, że M.A. Szulc w monografii *Fryderyk Chopin i utwory jego muzyczne* (Poznań 1873), pisząc o Woykowskim, ani razu nie wspomniał o pobycie Liszta w Poznaniu.

¹³ Ten fragment felietonu Wasylewskiego poświęcony został pobytowi Liszta we Lwowie w 1847 r. Wic Polenty to Wincenty Pol (1807–1872) – poeta, prozaik, wybitny przedstawiciel krajowego romantyzmu. Liszt najbardziej zaprzyjaźnił się z nim we Lwowie.

¹⁴ *De plus mauvais genre* (fr.) – ‘w bardzo złym guście’.

¹⁵ *Pieśni Janusza* to tytuł cyklu wierszy powstaniowych Pola (wyd. Paryż 1833), nazwanych „poetycką kroniką walk powstańczych”, zwłaszcza na Litwie, opiewających „patriotyzm i męstwo prostych żołnierzy”.

¹⁶ Kornel Ujejski (1823–1897) – poeta. Była już o nim mowa w poprzednich częściach naszych materiałów. Skoro jednak Wasylewski ponownie przywołał nazwisko poety, zacytujmy dwa mało znane świadectwa, w których pojawia się nazwisko Chopina. 6 grudnia 1857 r. Ujejski, przesyłając Leonii Wildowej swoje pierwsze *Tłumaczenia Szopena* (powst. 1857–1860), pisał: „Z nieśmiałością posyłam Pani kilka tłumaczeń poematów Szopena [...], to dar wdzięczności ubogiego, który długo kłopotał się, czym by mógł podziękować Pani za tyle drogich, nigdy niezapomnianych chwil spędzonych w Jej domu. Mnie zaś głównie chodzi o sąd Pani, o sąd artysty, co tak głęboko przejął się utworami Szopena, a tym samym tak je oddaje i rozumie, jak nikt po nim nie może [...]”. *Walka z życiem. Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 2001, s. 16–17.

Z kolei fragment wspomnień córki chrzestnej Ujejskiego, Maryli z Młodnickich Wolskiej: „Szopen także, blade, kaszlący, wytwornym ruchem tulący batystową chusteczkę do ust, został mi w pamięci z opowiadań Ujejskiego. Ujejski nie wierzył w grę doskonałą, bardziej poetyczną od gry Szopena”. *Ze wspomnień o Kornelu Ujejskim*, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 40, s. 792.

¹⁷ Karol Szajnocha (1818–1862) – dramatopisarz, historyk, redaktor.

¹⁸ Liszt przebywał we Lwowie od 13 kwietnia do 11 maja 1847 r. Wraczał z koncertów w Kijowie i na krótko zatrzymał się w Woronińcach na Ukrainie. Gościł tu w posiadłości księżnej Sayn-Wittgenstein (1819–1887), wkrótce jego wielkiej miłości („Egeria Liszta”, „Wielka muza Liszta”). Swoim raczej niespodziewanym przyjazdem do Lwowa sprawił mieszkańcom ogromną

radość. Miejscowi literaci postanowili przyjąć go z najwyższymi zaszczytami. J. Dzierzkowski i W. Zawadzki opublikowali powitalne artykuły w „Dzienniku Mód Paryskich” i w „Gazecie Lwowskiej” (obydwa pt. *Liszt we Lwowie*). Większy tekst o słynnym pianistcie we Lwowie ogłosił Dzierzkowski również w „Bibliotece Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” (*Liszt we Lwowie*, 1848, t. 2, z. 1, s. 92–110). Głosy prasy i literatów na temat Liszta jako człowieka i jego osobowości były mocno zróżnicowane. Widać to także w felietonie Wasylewskiego, a później w jego *Życiu polskim w XIX wieku*. W „obyczaju towarzyskim” artyści wiele spraw wyraźnie „nie smakowało” pisarzowi.

Poza dyskusją na szczęście była „perfekcyjna sztuka” i „genialny kunszt pianistyczny” Liszta. „Wielkiemu mistrzowi tonów” nie szczędzono krytyki za zbyt swobodne, nawet „prostackie” zachowanie w czasie uczt i spotkań suto zakrapianych alkoholem, za trwonienie „zarobionego złota” i za rozrzutność. Polemiczny tekst Dzierzkowskiego bierze w obronę „zepsutego światowym życiem i powodzeniem” artystę. Dopiero co „obsmarował” go bowiem H. Rzewuski (1791–1866) w „recenzji” opublikowanej po koncertach Liszta w Kijowie („Tygodnik Petersburski” 1847, nr 30). Głośny pisarz, autor m.in. *Pamiętników J. Pana Seweryna Soplicy*, dopatrywał się w grze węgierskiego pianisty „braku uczucia”. Odwrotnie zareagowała na kijowskie występy Liszta księżna Sayn-Wittgenstein. Oczarowała ją zarówno muzyka, jak i osoba wirtuoza; od przysłowiowego pierwszego spojrzenia zakwitło między obojgiem długotrwałe i owocne uczucie.

Dzierzkowski z uznaniem pisze o „ogładzie salonowej” i towarzyskiej Liszta. We Lwowie, wśród miejscowej elity zachowywał się nienagannie, skromnie i „uroczyście”, a za piękny toast wzniesiony przezeń na cześć Chopina, przytoczony również przez Wasylewskiego, lwowianie odwdzięczyli się potem trwałą i gorącą sympatią. Lwowianie „głośno płakali” na koncertach Liszta.

Pobyt artysty we Lwowie był bardzo pracowity. Wiadomo, że odbył on wiele spotkań, nie był w stanie sprostać wszystkim zaproszeniom. Oto niektóre z nich. Wnet po przyjeździe do miasta wieczorem przed Hotelem Rosyjskim uczniowie Towarzystwa Muzycznego i członkowie Towarzystwa Śpiewaczego odśpiewali na cześć gościa „stosowne kantaty”. Na uroczysty niedzielny „obiad składkowy” przybyła cała elita naukowa i kulturalna Lwowa. A ponieważ pogoda sprzyjała, uczta odbyła się w alei pod owocowymi drzewami. „O godzinie czwartej zajęło miejsce przy stole grono czterdziestu osób z samych literatów i artystów złożone. Towarzystwo było dobrane. Obok Liszta zasiadł Dzierzkowski, aby mu służyć za tłumacza ogólnej rozmowy, toczącej się po polsku”. S. Szenic, op. cit., s. 215. Nie zabrakło, oczywiście, licznych toastów, nawet wierszowanych, np. A. Zamoyskiego (ibidem, s. 502–506, tu tekst toastu); sypały się żarty i dowcipy, „potępiono” wodę jako „żywiol bezbarwny”, „przyczynę melancholii”. Wtedy to Liszt „wylał własnoręcznie na ziemię z okrzykiem: *A bas l'eau!* wszystką wodę ze stołu, a służba zastąpiła ją szampanem”. Ibidem, s. 216. Chyba można sobie wyobrazić to prawdziwie słowiańskie siarczyste zajadanie i popijanie.

We wtorek znakomity gość został zaproszony przez A. Kłodzińskiego, ówczesnego dyrektora Zakładu Ossolińskich, na uroczyste przyjęcie, które odbyło się w dużej sali obrazowej Zakładu. (O wtorkowych „assemblees” literackich u dyrektora pisze A. Mannówna, *Wieczory dyskusyjne u Kłodzińskiego i Dzierzkowskiego*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1938, nr 41). Przezornie zadbano, aby nie zabrakło fortepianu. Zgromadziły się wszystkie „znakomitości śmietanki towarzyskiej”, tj. „wyższa inteligencja”. Liszt dostosował się do charakteru uroczystości i „przybrał nastrój odpowiedni, okazał znawstwo i erudycję właściwą w gronie, które go otaczało”. S. Szenic, op. cit., s. 217. Interesował się działalnością Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, ze współczuciem mówił o sprawach polskich. „Wysłuchał też recytacji wiersza na jego cześć [W. Pola], po czym zaczął improwizować na fortepianie. Popłynęła muzyka, najprzód pełne rzewnej melancholii, wypowiadające jakby najgłębsze serc boleści, przechodzące później przez najburzliwsze i najfantastyczniejsze akordy, a zakończone powszechnie znanym marszem [...] Uniesienie obecnych nie miało granic...” Ibidem, s. 217. Z dobrej okazji skorzystał malarz

J. Kossak, który uwiecznił grę Liszta na rysunku (zob. kopię rysunku w tekście felietonu Wasylewskiego, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, z 9 II, nr 6, s. 102). W pełni zadowolony z pobytu we Lwowie był też sam artysta. Pisał o tym w liście do księżnej Karoliny: „Mój pobyt we Lwowie udał się pod każdym względem doskonale [...] W sumie siedem czy osiem koncertów, z tego cztery prywatne”. Ibidem, s. 218. Niestety, nie wiemy, jakie utwory znalazły się w programach, były to jednak m.in. dzieła Beethovena, Liszta, a także mazurki i polonezy Chopina. Plan pobytu przewidywał tylko trzy publiczne koncerty (17, 20 i 28 kwietnia), ale entuzjazm publiczności skłonił „mistrza tonów” do dwóch następnych – 2 i 4 maja, a były to występy „dobroczynne”, „na ubogich”. Na ostatnim wystąpił wspólnie ze skrzypkiem Feliksem Lipińskim, bratem [ojcem?] Karola, słynnego już wtedy polskiego skrzypka (S. Dybowski, op. cit., s. 69). Ponoć ostatni występ miał miejsce jeszcze 8 maja. W nocy 11 maja żegnano Liszta „triumfalnie, życząc szczęśliwej drogi”.

A. Iwański w swoich *Pamiętnikach 1832–1876* chyba trafnie stwierdził: „Liszt pierwszy zaznajomił rodaków Chopina z jego mazurkami i muzyką do pieśni polskich”. Cyt. za: S. Szenic, op. cit., s. 213.

¹⁹ Jan Nepomucen Kamiński (1777–1855) – aktor, pisarz, twórca stałej sceny polskiej we Lwowie (1810) i jej długoletni dyrektor (do 1833).

²⁰ Według *Encyklopedii muzyki* Feliks Lipiński, skrzypek, był ojcem Karola Józefa Lipińskiego (1790–1861), „wielkiego polskiego skrzypka”. Chopin nazywa go bratem (również Dybowski i Dzierzkowski).

²¹ O koncercie tym pisali: J. Dzierzkowski, op. cit., s. 106–108 i S. Dybowski, op. cit., s. 69.

²² Poprawny przypis brzmi: J. Dzierzkowski, *Liszt we Lwowie*, „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” 1847, t. 2, z. 1, s. 108.

²³ Leszek Borkowski Dunin (1811–1896) – publicysta, poeta, krytyk literacki i teatralny, satyryk, działacz polityczny, autor m.in. *Parafiańszczyzny* (Wrocław 1843 i 1849), „zbioru zjadliwych felietonów satyrycznych przeciw kosmopolitycznemu światu arystokracji lwowskiej”; współzałożyciel i współpracownik lwowskiego „Dziennika Mód Paryskich”. Zob. S. Wasylewski, *O zapomnianym świetnym pisarzu polskim*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 32.

²⁴ Żadne encyklopedie ani opracowania nie wspominają o „muzyku” Dmitrowie-Swiczynie.

²⁵ Karol Stromenger (1885–1975) – polski publicysta, krytyk muzyczny i pedagog; i on nigdzie nie wspomina o wyżej wzmiankowanym „muzyku”.

²⁶ O ks. Karolinie z Iwanowskich Sayn-Wittgenstein (1819–1887) wspominałem już wcześniej („Kwartalnik Opolski” 2010, nr 2/3, cz. II, przyp. 12; 2011, nr 1, cz. III).

²⁷ Istotnie, księżna nie należała do szczególnie urodziwych kobiet, choć Liszt, „mając serce pełne Karoliny”, był innego zdania. Na ten temat pisał do swej matki Anny (w 1853 r.): „Nie wiem, przy jakiej okazji księżna G [?] naopowiadała Mamie, jakoby księżna Wittgenstein nie była piękna. Ja, który uważam się za konesera piękności, stwierdzam, że jest piękna, a nawet bardzo piękna, gdyż odbłask jej duszy czyni jej oblicze wręcz przepięknym”. Cyt. za: S. Szenic, op. cit., s. 268. Poirytowany plotką Liszt był przekonany, że gdy przyjedzie z księżną „już jako [...] żoną” do Paryża, „na pewno zrobi odpowiednie wrażenie i świat paryskich salonów skoryguje swoje durne, parafiańskie wypowiedzi”. Ibidem.

Inaczej oceniała urodę księżnej Lina Ramann, życzliwa monografistka Liszta: „Księżna nie była piękną. Zaledwie średniego wzrostu, o cerze raczej oliwkowej niż jasnej, rysach nieregularnych i kruczych włosach – wiele osób nie przyznawało jej nawet atrybutu «ładna». Mimo to wywierała urok zmiennością wyrazu twarzy, na której można było śledzić grę jej myśli, przede wszystkim jednak zaciekały jej oczy, duże, o pięknym blasku, pytająco zwrócone na rozmówcę. Wygląd miała nobliwy”. L. Ramann, *Franz Liszt als Künstler und Mensch*, Leipzig 1880/94, s. 211 (tłum. własne).

Szenic poświęcił „niezwykłego romansowi” Liszta i Karoliny cały rozdział trzeci swojej książki (op. cit., s. 205–309).

²⁸ Z biografii księżnej Karoliny można się dowiedzieć sporo o jej patriotycznej postawie, o charytatywnej działalności na rzecz polskich emigrantów oraz o licznych, przyjaznych kontaktach z Polakami. Ona to w 1875 r. przynagliła Liszta, aby skomponował oratorium o św. Stanisławie.

²⁹ *L'âme inspiratrice* (fr.) – ‘dusze dające wytchnienie, muzy’.

³⁰ Współautorstwo księżnej Sayn-Wittgenstein zostało potwierdzone, choć nie brakuje wątpliwości, co konkretnie zawdzięcza jej biografia Chopina, sygnowana nazwiskiem Liszta. Kwestii „okoliczności powstania pierwszej monografii o Chopinie” dotyczy interesujący szkic włoskiego muzykologa G. Belottiego. Znany jest on z wielu wnikliwych artykułów i rozpraw analizujących i interpretujących kompozycje Chopina, jego sławne „rubato”, rytmikę, aspekt narodowy muzyki itp. Badacz dał też „nowe ujęcie” biografii Chopina (*Chopin l'uomo*, Milano 1974, t. 1–3), okazał się nader surowym krytykiem książki Liszta o Chopinie.

Wertujemy teraz wspomniany szkic Belottiego, wylawiając tylko najistotniejsze stwierdzenia autora: „Książka Liszta poświęcona życiu i sztuce Mistra [Chopina] głęboko nas rozczarowuje [...], bardziej serdeczne zwroty i górnolotne pochwały są powierzchowne i służą jedynie do zamaskowania głębokiej wzdrygi, ukrytej chęci oczernienia niezującego już muzyka, do przedstawienia go w złym świetle i ośmieszenia. Robi to systematycznie [...]. Życiorys Chopina jest tak niecisły, niepełny, ogólnikowy i najeżony błędami, których łatwo można było uniknąć [...] Chopin posiadał przywary, które czyniły, że był trudny w pożyciu z ludźmi [...], uchodził bardziej za człowieka dobrze wychowanego aniżeli uprzejmego [...] Co Liszt napisał o Chopinie-pianście dobrze wiadomo: nic albo prawie nic [...]. Liszt pisał o Chopinie: «wstrzymany wygórowanym poczuciem wrodzonej wyższości rzadko grywał publicznie». [...] lepiej od razu stwierdzić [uważał Liszt], że Chopin nigdy nie cieszył się popularnością szerokich mas słuchaczy, ponieważ nie potrafił ich porwać. Udało mu się to natomiast w salonach, skupiających grono ludzi wykształconych, o wyrafinowanym smaku. Unikał szerszej areny, a cierpiał nad tym, że nie umiał zdobyć publiczności teatrów i wielkich sal koncertowych. Fałszywy to wniosek, ponieważ Chopin odnosił również sukcesy wśród mas słuchaczy i nigdy nie żałował, że dobrowolnie się od nich odsunął. Nie przeszkadzało to jednak Lisztowi propagować swój fałszywy pogląd [...]. Najbardziej wymagający muzycy, najbardziej wrażliwi słuchacze oraz światowe, bardzo ekskluzywne koła stolicy Francji stawiały go na pierwszym miejscu, przed Lisztem [...]. Reasumując, mógł nam dać biografie opracowaną rzetelnie, żył bowiem w tamtych czasach i znał ludzi owego okresu. To, co napisał, trudno nazwać życiorysem, nie zadał sobie trudu najmniejszego [...]. Nie dostarczył nam pracy na temat techniki fortepianowej Chopina, a przecież nikt nie był w stanie zrobić tego lepiej od niego [...], po wyczerpaniu się pierwszego nakładu [książki] – minęło ćwierć wieku zanim Liszt zdecydował się na drugie wydanie [Leipzig 1879]. Uczynił to – w międzyczasie ukazały się inne szkice – nie wnosząc do tekstu żadnych poprawek i zezwolił, by Karolina Wittgenstein wprowadziła swym rozwlekłym i jałowym piórem nowe elementy i dowolne zmiany [...]. Nie powiemy nic nowego, gdy raz jeszcze stwierdzimy, że przyjaźń między obu artystami, o jakiej się zwykło mówić, jest rzeczą wątpliwą”. Ibidem.

Belotti pytał, dlaczego nastąpiło zerwanie przyjaźni między Chopinem i Lisztem. A. Cortot (*Aspects de Chopin*, Paris 1949) streszcza zagadnienie w pięciu punktach: 1. Liszt, który miał romans z jakąś damą, skorzystał z pokoju Chopina, nie pytając gospodarza o pozwolenie. Ten, dotknięty nietaktem Liszta, nie mógł mu tego wybaczyć. 2. Liszt, wykorzystując utwory kolegi, wprowadził do nich swe kadencje. Początkowo Chopin czynił mu za to publiczne wymówki, aż w końcu zerwał przyjaźń. 3. Chopin miał jakoby zazdrościć koledze zdrowia i dobrej kondycji fizycznej, której przeciwstawiał swe wątłe i stale pogarszające się zdrowie. 4. Zerwanie stosunków między Marią d'Agoult i George Sand miało zmusić obu „rycerzy” do solidarności wobec

swych wybranek i do zerwania przyjaźni. 5. Zazdrość Chopina, gdy odkrył, względnie zaczął podejrzewać, że między Lisztem i George Sand istniały intymne związki.

Belotti rozprawia się jednak z powyższymi stwierdzeniami. Godne zacytowania są uwagi: „Charakter Chopina nie był pozbawiony wad, ale nigdy nie żywił do nikogo zawiści i w żadnym dokumencie nie znajdujemy nic takiego, co mogłoby nam nasuwać podobne przypuszczenie”. Chopin nie był zazdrosny o Liszta, „wiemy bowiem coś wręcz przeciwnego [...] Przyjaźń obu pianistów trwała przynajmniej do końca 1837 r. [...] Chopin był człowiekiem dobrze ułożonym, subtelnym w sprawach osobistych [...]. Zdrażnienie stosunków między pianistami nastąpiło z winy Liszta [...] Liszt nie ruszył palcem, by te stosunki uzdrowić [...]. Gdy w 1844 zmarł ojciec kompozytora Mikołaj Chopin, Liszt [...] nie zdobył się nawet na jedno słowo pociechy, współczucia [...], dążył do utrzymania chłodnego dystansu [...]. Od chwili zerwania związku Chopina z G. Sand aż do śmierci Fryderyka Liszt nie okazał przyjacielowi najmniejszych oznak sympatii”. Jakie były prawdziwe motywy wrogości Liszta do Chopina? – pyta Belotti i wyjaśnia: „Powód był rzeczywiście istotny i przy osobowości obu artystów prawie nie do uniknięcia. Chodziło o zawiść, lub jeśli kto woli, zazdrość zawodową. Liszt uważał się za pierwszego pianistę świata [...]”. Według pewnej grupy dojrzałych muzyków i wymagających artystów, „światowców i ludzi wysoko urodzonych” to Chopinowi należało się czołowe miejsce wśród pianistów.

„Chopina nie obchodziły tryumfalne sukcesy Liszta, od lat bowiem porzucił karierę wirtuoza. Zamiast rozentuzjazzmowanego tłumu i owacji wołał grono kilkudziesięciu oddanych sobie wielbicieli [...]. Publiczność ta reprezentowała najlepszą, najbardziej wpływową część socjety paryskiej, a jej opinie i gusta miały ogromne znaczenie [...] Liszta «drażnił fakt, że Chopin okazał się niepokonany». Technika Liszta, jego niezwykle dźwięk tak wspaniale rozbrzmiewający w sali koncertowej, w salonie wydawał się pusty, zimny i sztuczny. To samo można by powiedzieć o większości jego utworów [...] Chopin nie miał żadnych złudzeń co do «przyjaźni» Liszta [...] Fryderyk za życia był dla Liszta rywalem, którego nie mógł pokonać, który odebrał mu palmę pierwszeństwa, ale po śmierci stał się jeszcze groźniejszy, gdyż wielkość jego mogła być uznana przez historię [...]. Śmierć Chopina stawiała go przed znacznie trudniejszym problemem”. Obawiał się, że teraz inni zaczną pisać o zmarłym książki, „z których raz jeszcze wyłoni się obraz wyjątkowej osobowości artystycznej Chopina [...]. Oto dlaczego postanowił napisać obszernie studium o Chopinie”. Książka zawiera wiele luk i błędów. „Jednakże praca ta posiada pewną wartość dokumentalną” – przyznaje Belotti i upatruje ją – o dziwo – w biograficznych faktach, napisanych niedbale. I tylko to „w jakimś stopniu oczyszcza go w naszych oczach”. G. Belotti, op. cit.

Jak widać z przytoczonych fragmentów, włoski muzykolog ocenił Liszta i jego książkę o Chopinie wyjątkowo surowo. Bardzo wyrozumiali są natomiast polscy chopinolodzy, a także przywoływany Szenic. Wybitna chopinolog I. Poniatowska wprowadzie wytyka niektóre uchybienia i braki publikacji, czyni to jednak nadzwyczaj delikatnie. Zauważa, że opracowanie „Liszta nie odpowiada żadnemu typowi biografii”. Zdaniem uczzonej „jest cyklem nastrojowych obrazów, niejako cyklem etiud na temat: Chopin i jego dzieło jako zjawisko *par excellence* romantyczne”. I. Poniatowska, *Chopin – Liszt. Uwagi o środkach wirtuozowskich i wzajemnych relacjach obu artystów*, [w:] eadem, *Historia i interpretacja muzyki. Z badań nad muzyką od XVII do XIX wieku*, Kraków 1993, s. 122. Przyznać trzeba, że imponujący był repertuar Chopinowski na lekcjach Liszta w latach 1884–1886 w Weimarze, Rzymie i Peszcie (s. 142–144). Tymczasem zdaniem Szenica „Franciszek Liszt wystawił Chopinowi piękny pomnik pośmiertny”. Można i tak!

³¹ Pełny tytuł rękopiśmiennej 24-tomowej pracy księżnej Sayn-Wittgenstein brzmi: *Des causes intérieures de la faiblesse extérieure de l'Église* (O przyczynach zewnętrznych wewnętrznej słabości Kościoła). Rękopis znajduje się w Zbiorach Archiwum Watykańskiego. Zob. S. Szenic, op. cit., s. 490.

³² S. Wasylewski, *Triumfy Liszta w Polsce romantycznej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, z 9 II, nr 6, s. 101–103.

STANISŁAW WASYLEWSKI – „A MAN OF OPOLE BY CHOICE”
ABOUT FREDERIC CHOPIN. PART VII

S u m m a r y

The author of this paper presents Stanisław Wasylewski's critical commentaries on source materials concerning Frederic Chopin, which can be found in his books, such as: *Triumfy Liszta w Polsce romantycznej*. In spite of several flaws, Wasylewski's studies provide a relevant source of information about the famous composer.

